

NIE OCZEKUJCIĘ, ŻE WAM WYBACZĄ

Wojciech Wilczyński

Prolog

Dwa lata przed opisanymi niżej wydarzeniami, nowojorski prawnik o imieniu Michael przeżył osobistą tragedię. Prowadził pod przymusem niejasne interesy bezwzględnych ludzi. Kochał dwie kobiety, lawirując między lojalnością i zdradą. Kiedy huragan Sandy pustoszył wschodnie wybrzeże Stanów, Suzy – młodsza z jego partnerek, stała się niewinną ofiarą gangu pospolitych bandziorów, nieświadomych faktu, że wchodzą w drogę potężnej kamaryli. Ted, przyjaciel Michaela, wraz ze swoją dziewczyną Jennifer, uwikłani w to zdarzenie, znaleźli się w niebezpieczeństwie. Emily, oficjalna partnerka Michaela została porwana i cudem uniknęła śmierci podczas powodzi. Michael nie mógł przeboleć śmierci Suzy. Po jej stracie, wiedziony poczuciem odpowiedzialności, przywiązania, i nie wygasną do końca miłością skierował swe uczucia ku Emily, która została jego narzeczoną.

Część pierwsza

Fale leniwie toczyły się po piaszczystej plaży ku linii wysokich palm. Lekki wiatr poruszał długimi, szeroko rozpostartymi liśćmi i sprawiał, że jej nieruchome ciało zdawało się drgać, gdy przebiegały po nim chaotycznie rozkołysane cienie. Leżała już od godziny i wcale nie zamierzała robić czegokolwiek innego. Wielokrotnie zapadała w półsen, oddychając równomiernie czystym, oceanicznym powietrzem. Co jakiś czas ciszę przerywał jazgotliwy pisk ptaków - wtedy budziła się i na moment otwierała oczy. Promienie popołudniowego słońca, chylącego się ku zachodowi potęgowały głębię czerwieni kwiatów puszących się na rosnących nieopodal krzewach.

Zdawało jej się, że czas stanął w miejscu. Miała prawo tak myśleć. Świadomie starała się odrzucić każdą mimowolną próbę porównania świata, który ją otaczał, z tym, w którym przebywała podczas ostatnich trzech lat spędzonych w Nowym Jorku. Miłość Stev'a i

spokój, który panował wokół, sprzyjały zapomnieniu o tamtych przejściach. Dni mijały beztrudnie wśród szczerych, przyjaznych ludzi. Różnorodne pasje, którym oddawali się bez reszty przykuwały coraz bardziej jej uwagę, wciągały i intrygowały. Życzliwe słowa i twarze - zawsze pełne pogody i optymizmu stopniowo odsuwały w niepamięć wydarzenia ubiegłych lat.

- Catalina! – usłyszała zaaferowany głos Steva i uniosła głowę w jego stronę.

- Sebastian, którego poznaliśmy wczoraj zaproponował nam nurkowanie przy dalszej rafie za półwyspem, jutro po śniadaniu – zgodziłem się od razu. Chyba nie masz innych planów i popłyniemy razem? Na cały dzień!

- Zgoda, ale pod warunkiem, że nie mianujecie mnie cookiem, wolę pływać z rybami niż nimi pachnieć!

- Jego dziewczyna – nazywa się Antonia – ta brunetka - poznałaś ją, powiedziała, że lubi gotować i zajmie się lunchem. A więc super, płyniemy jutro w czwórkę, umówiliśmy się na przystani o dziewiątej. Wreszcie użyję w kamerze opcje do podwodnego filmowania. Sebastian twierdzi, że zobaczymy bajeczny świat – miejscowa fauna i flora mieni się barwami jakich nie znajdziesz na żadnej palecie.

Należało pomyśleć o podwieczorku, było sporo po siedemnastej. Miejscowi spędzali dzień nie inaczej niż ona. Wylegiwali się bez końca, a ożywiali w porach posiłków. Właśnie przyszedł czas na meriendę. Na tarasach bungalowów, z których rozpościerała się panorama niekończącego się oceanu i niebieskiego błękitu, ozdobionego niewielkimi cumulusami, pojawiły się butelki z winem, piwem, patelnie z gorącą paellą i różnymi zakąskami. Ich widok i zapach wywołał ruch – przedstawiciele obu płci, drzemający dotąd pod moskitierami wychynęli na terasy, podrywając do lotu ptaki, które zdążyły licznie zgromadzić się na balustradach. Codziennie o tej porze miał miejsce ten sam rytuał celebrowania podwieczorku. Od przedpołudnia do późnego popołudnia wysoka temperatura i nieznośna wilgotność uniemożliwiały wykonywanie prac. Przed wieczorem miasteczko stopniowo wracało do życia. Jak na połowę października było gorąco – nie było powodu, by odstępować od letnich przyzwyczajień.

Z pobliskiego baru posadowionego na drewnianych palach popłynęła muzyka, z początku wolna i bardzo cicha, z czasem bardziej ożywiona i przybierająca na sile. Dało się wyłowić rytm samby wydobywający się z bębnow i wyszarpywany ze strun gitar. Spadzisty

dach baru uformowano z szerokich, okazałych liści palmowych, gęsto ułożonych na drewnianych, powiązanych ze sobą drągach. Doskonale chroniły przed promieniami słońca, a w porze monsunów stanowiły skuteczną zaporę dla tumanów oceanicznej wody niesionej porywami wiatru w stronę baru i jego gości.

Catalina skierowała się do bungalowu. Zapaliła papierosa i włączyła ekspres, szukając sposobu na rozbudzenie po sjeście. Aromat i smak espresso przywrócił jej energię i zapal do kucharzenia. Zajrzała do lodówki i po chwili zamrożona wcześniej tortilla w mig zarumieniona w piecyku zapachniała kusząco, potęgując uczucie głodu, z którego wcześniej ledwie zdawała sobie sprawę. Należało jeszcze dobrze podpiec cielęcinę.

Część druga

Steve rozsiadł się na tarasie, nappełnił szklanek zimnym piwem i jak co dzień o tej porze wsadził nos w Ipada. Doskwierał mu brak pracy, która, o ironio, tak kiedyś wyczerpywała go i była źródłem częstych frustracji. Pracy pełnej niespodzianek i problemów, ale i pozytywnych emocji. Wtedy wszystko miało jakiś sens. Dziś pławi się w słońcu, praktycznie nie robiąc nic. Nie był gotowy na taki kontrast. Kancelaria była z pewnością źródłem satysfakcji, a każdy wygrany proces i zadowolenie klienta obiektywną nagrodą. Nie wyłączając honorariów. Permanentna bezczynność i relaks, którymi z początku tak zachłysnął się, po niemal dwóch latach straciły dla niego sporo ze swego uroku.

Nawigując po internecie sprawnie pomijał nieistotne wiadomości – mogłoby się wydawać, że serfuje losowo. Tymczasem stosował selekcję według siebie tylko znanych reguł. Spajając na przemian fragmenty wiadomości, newsów i dyskusji z pewnych, nieprzypadkowych blogów, odczytywał treści przeznaczone wyłącznie dla siebie. I odpowiadał swojemu rozmówcy w podobny sposób. Rozczarowywała go znikoma ilość nadchodzącej korespondencji – zdawał sobie jednak sprawę, w czym tkwiła tego przyczyna.

Jego interlokutor funkcjonował w realnym świecie – wielkiej i zabieganej metropolii, pochłaniającej energię, masę sił i czasu, obarczony mnóstwem zawodowych i rodzinnych obowiązków. Zaś on sam rozmyślał czym wypełnić każdy dzień, by sprawić, żeby kolejny różnił się od poprzedniego.

Komuś nieznanemu, obserwującemu zachowanie jego i Cataliny mogłoby się błędnie wydawać, że niczym niezmacona swoboda i beztroska niekończących się wakacji jest ich żywiołem. W rzeczywistości każde z nich odmiennie przeżywało obecną sytuację i wydarzenia poprzedzające pobyt na wyspie. Steve często analizował przebieg wyjazdu z Nowego Jorku, który był początkiem zaplanowanej ucieczki. Ocena zawsze była podobna. Rada i pomoc przyjaciela ocaliła im życie. Musieli wraz z Cataliną podjąć ryzyko. Przed wylotem z Palm Beach dziesiątki razy powtarzali kolejność i przebieg wszystkich czynności. Byli przygotowani do lądowania na falującym oceanie ze schowanym podwoziem. Trudno byłoby nazwać takie lądowanie awaryjnym – drobiazgowo rozważali każdy możliwy przebieg zdarzeń. Należało przewidzieć różne okoliczności. Mieli pozapinane pasy, zdjęte buty i okulary. Pozbyli się z ubrań twardych przedmiotów, by nie odnieść obrażeń w przypadku silnego uderzenia.

Tego ranka dzięki dobrej pogodzie widoczność była doskonała. Zbiornik wypełniało ponad sześćdziesiąt galonów paliwa. Dodatkowo zabrali sześć rezerwowych pięciogalonowych kanistrów nie przeciążając nadmiernie lekkiej Cessny. Wystartowali zaraz po tym, gdy drugi samolot pojawił się tuż nad ich pasem w Palm i poleciał w kierunku Freeport.

Znajomy dotrzymał słowa i wykonał lot trasą zgłoszoną przez Steva. Przez połowę drogi do Freeport utrzymywał wysokość sześciu tysięcy stóp, a następnie maksymalnie obniżył lot, zrzucił do wody plastikowe elementy ze złomowanej kiedyś Cessny, które wcześniej, w tajemnicy, dostarczył mu Steve. Właśnie wtedy, według policji, zaginiony samolot zniknął z ekranów radarów. Drogę powrotną do Miami, sporo ryzykując, odbył tuż nad powierzchnią oceanu.

Steve podniósł maszynę i po przelocie na minimalnej wysokości nad zamieszkałym głównie przez krokodyle odcinkiem zachodniego wybrzeża Florydy, skierował się w stronę Zatoki Meksykańskiej. On również przez długi czas leciał tuż nad oceanem. Catalina mimo ogromnego ryzyka całego przedsięwzięcia zachowała spokój. Jeszcze nie wyzwoliła się z depresji po wydarzeniach w kinie. Śmierć Suzy, jej przyjaciółki, zadźganej nożem przez bandziora przeraziła ją. Miała pewność, że szok i uraz wywołany tą tragedią długo nie ustąpią.

Równomierny szum silnika i widok znikającego w oddali wybrzeża Stanów umocnił w niej nadzieję na uwolnienie się od prześladowców. Obrali kierunek na Yukatan, a dystans

blisko ośmiuset mil planowali pokonać w czasie poniżej siedmiu godzin. Pod warunkiem, że przeciwny, zachodni wiatr nie będzie zbyt silny. Paliwa w baku powinno wystarczyć na sześć godzin lotu, a zapas trzydziestu galonów w kanistrach na kolejne trzy.

Catalina widząc Steva wpatrującego się z tarasu gdzieś w ocean, zapytała:

- O czym tak rozmyślasz? Steve, gdy nagle zabrzmiał nad nim głos, drgnął cały – nie usłyszał dźwięku jej kroków. Myśłami był daleko, a szum oceanu dopełnił reszty. W jednej chwili porzucił rozważania o paliwie z dnia ucieczki Cessną.

Catalina nieświadomie przerwała tok jego wspomnień o dalszym przebiegu lotu stawiając przed nim tortille i półmisek z pieczoną cielęciną. Ulubione danie nie mogło czekać i Steve ochoczo chwycił sztucce.

Część trzecia

Michael wrócił do domu wyjątkowo wcześnie. Jego kochany brzdąc jeszcze spał - spojrzał z dumą na Malcolma. Zawsze patrzył na niego z przyjemnością. Emily donosiła ciężę, co było prawdziwym wyczynem. Tak duże dziecko to rzadki przypadek, ocenili lekarze z kliniki. Będzie z niego kawał chłopca – pomyślał, czule całując jego włosy. Na buzi Malcolma gościł łagodny uśmiech, widać śnił o czymś miłym.

Emily, - oświadczył stanowczo, porozmawiamy później, teraz przedrzemię z pół godziny, dzień był wyczerpujący. Poszedł do swojego gabinetu, położył się na kanapie, głowę wsparł na poduszce i zasnął natychmiast. Gdy po niemal godzinie ocknął się dochodziła już szósta. Leżał jednak dalej – myśli, toczące się jak lawina opanowały jego umysł. Dotyczyły relacji z mafią - które determinowały los jego, Malcolma i Emily. Miał świadomość, że spełnianie wymagań bossów przychodzi mu z coraz większym trudem. Wie za dużo, o wiele za dużo, przez co żyje w ekstremalnie wielkim stresie. Już nie cieszą go ogromne zarobki, boi się. Powoli dojrzewa w nim plan ucieczki od tego wszystkiego – jednak wie, że niełatwo będzie tego dokonać. Jest nieustannie obserwowany. Na dodatek Frank wprowadził do jego biura nowego prawnika – Margaret. Jest sprytna i już poznała niemal wszystkie sprawy kancelarii. Szpieguje go, to jasne.

Musi uzyskać wsparcie kogoś z zewnątrz, kto jest poza ich wiedzą i zasięgiem. Tu, na miejscu nie może liczyć na Teda, choć ten ma wobec niego dług wdzięczności. Są z Jennifer

bardzo daleko od Nowego Jorku, więc na ich rewanż nie można liczyć. Mają z Tedem szyfrowany kontakt.

Ostatnio bossowie polecieli mu, by prowadził sprawy wobec kilku agentów nieruchomości, którzy nie wywiązali się z cichych umów. Na polecenie mafii lokowali wyselekcjonowanych klientów w obiektach należących do gangsterów. Oficjalnymi właścicielami biur, lokali użytkowych i apartamentów byli figuranci, skromnie opłacani ludzie, dla których pieniądze od mafii były jedynym źródłem egzystencji. W wynajmowanych pomieszczeniach znajdowały się kamery i podsłuchy wbudowane już na etapie budowy budynków – ich wykrycie praktycznie było niemożliwe.

To był sposób na zdobywanie bezcennych informacji o charakterze biznesowym i prywatnym. Mafia bezwzględnie wykorzystywała wiedzę zebraną w ten sposób. Jej szefowie, dysponując ogromnym majątkiem, dokonywali transakcji spekulacyjnych na wielką skalę. W najbardziej odpowiednim momencie sprzedawali lub kupowali na giełdzie akcje, uprzedzając ruchy planowane przez skrycie śledzonych najemców ich lokali. Nowojorska kamorra potrafiła scalić częściową wiedzę z różnych źródeł, w rezultacie grupa zatrudnionych przez nich ekonomistów umiała przewidzieć krótkookresowe i oczekiwane w długim okresie trendy cen akcji, walut, zjawiska i tendencje na rynku nieruchomości. Ba, nawet sama kreowała giełdowe niespodzianki na rynkach. To nie była banda, szajka czy klan, a coś znacznie potężniejszego, raczej kamaryla, lobbująca w kręgach władz miasta, stanu, a może i gdzieś wyżej.

Steve przygotowywał treść wielu umów kupna-sprzedaży firm i nieruchomości mając precyzyjnie ułożone plany dalszych transakcji. Niemal bezpośrednio po zakupie przenosił własność spółek, parceli i posiadłości na kolejne podmioty, skutecznie uniemożliwiając prawne dochodzenie praw przez tych, którzy byli poszkodowani. Boję się wszczęcia procesów z agentami nieruchomości – pomyślał, leżąc wciąż na kanapie. Dostawali niespotykanie wysokie prowizje. To może wyjść na jaw w trakcie procesów – w krótkim czasie dorobili się niebotycznych majątków stanowiących wielokrotność ich oficjalnych przychodów. Był przekonany, że upieranie się przez Franka, by pozbawić ich praw zawodowych nie miało sensu i narażało, także Michaela, na wielkie ryzyko. Jego stanowcze próby nakłonienia mocodawców do zmiany tej decyzji spełzły na niczym.

Kiedy doszło do tajemniczego zniknięcia dwóch agentów z którymi bezskutecznie negocjował, uświadomił sobie, że jest spore prawdopodobieństwo, że wkrótce i jego spotka

taki sam los. Jego wiedza o interesach mafii była rozległa i sięgała bardzo, bardzo daleko. Kilkuletnia działalność wyposażyła go w znajomość wielu szczegółowych zagadnień i zasób obszernej bazy danych. Ogromu zadań, które spełnił, nie powstydzila by się kilkunastu-osobowa grupa adwokacka. To nie mogło dłużej trwać. Od chwili uświadomienia sobie stopnia zagrożenia jego umysł, przyzwyczajony do stresu, zaczął pracować ze zdwojoną energią. Tym razem chodziło o ratunek dla niego i najbliższych – nie mógł popełnić błędu. Jego poprzednik, wytrawny żeglarz, zaginął w trakcie samotnego rejsu po Wielkich Jeziorach. Był przekonany, że nie był to nieszczęśliwy wypadek. Michael metodycznie przygotowywał plan, którego założeniem było wyrwanie się spod skrzydeł mafii. Było oczywiste, że okoliczności zdarzenia, które w związku z tym nastąpi, musiały układać się tak naturalnie, by nikt, nawet Emily, nie miał podstaw do jakichkolwiek domysłów. Jeśli będzie to ucieczka zakamuflowana pod pozorem zwyczajnej podróży, bądź inny zakonspirowany blef, nikt nie może nabrać żadnych podejrzeń.

Część czwarta

Michael spał w gabinecie, a Emily obserwowała Malcolma, który po wypiciu soku smacznie zasnął. Bardzo pragnęła drugiego dziecka. Po jej szczęśliwym uratowaniu, podczas spotkania w szpitalu z Michaelem, obiecała sobie, że rzuci biznes, by nie byli tylko obok siebie, ale naprawdę razem. Teraz pracowała na stanowisku doradcy – kontaktując się zdalnie z firmą. Intuicja podpowiadała jej, że każde odejście z pracy może być bezpowrotne. To nie jest sprzeczne z przyrzeczeniem, które sobie złożyłam - uznała. Pracując na komputerze w domu i opiekując się Malcolmem nie musi rozstawać się z pracą. Dam chyba radę kontynuować tę działalność, nawet mając dwójkę - pomyślała. W firmie ceniono ją, czego dowodem były nagrody i premie. Większość czasu spędzała w domu z Malcolmem, a w firmie zjawiała się sporadycznie, zwykle w przededniu większych transakcji. Malcolm zostawał z Ann. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie mają gosposi i wciąż tylko jedną opiekunkę. Ann, była dziewczyną z Illinois. Znalezienie pracy w Nowym Jorku uważała za prawdziwy cud. Emily toczyła z Michaelem spór o gosposię – jak dotąd bez efektu. Nie mogła wiedzieć jakie intencje nim kierują. A on wciąż nie chciał ujawniać swojego statusu materialnego. W ostatnim roku skrupulatnie stronił od wszelkich ekstrawagancji, nawet pozbył się swojego ukochanego Porsche. Od kilku lat jeździł tym samym autem - wysłużonym BMW.

Emily miała świadomość, że nie powinna pozostawić bez wyjaśnienia sprawy swojego porwania. W domu na przedmieściu, zatopionym przez huragan, była bliska utraty życia. Uratował ją przypadek. Pragnęła czuć się bezpiecznie i nalegała, by Michael przedstawił jej rzeczywiste okoliczności porwania. Z pewnością nie było ono wynikiem nieporozumienia. Od porywacza usłyszała, że jej los zależy od Michaela, który, jeśli ją kocha i pragnie ocalić, z pewnością zrobi to, czego od niego żądają. Na zadane wprost pytanie, czy dla jej ratowania przekazał porywaczom oczekiwane przez nich informacje - odpowiedział wymijająco. Twierdził, że detektyw poradził mu, by tego od razu nie robić. Nie mieli żadnych gwarancji, że bandyci dotrzymają słowa. Wydawało się nawet logiczne, że bezpieczniejsze dla nich było trwałe zatarcie wszelkich śladów po Emily, bez narażania się na ryzyko składania przez nią obciążających zeznań. Komentarz Michaela o zawodowej etyce – w kontekście ryzyka jej śmierci – Emily uznała za bulwersujący i świadczący o tym, że jednak nie chce, albo z jakichś względów wciąż nie może wyjawic jej prawdy. Niezwykle spięty i zestresowany, nerwowo reagował na jej dociekliwe pytania. Mimo tego wierzyła w dobre intencje partnera. Rozsądku i logiki nigdy mu nie brakowało. Nastąpiła korzystna zmiana - po pracy nie zniknął jak kiedyś, teraz wracał prosto do domu, do niej i Malcolma. Doszła do wniosku, że dalszy upór w dochodzeniu prawdy mógłby zaszkodzić ich relacjom.

Część piąta

Michael, nie niepokojony przez Emily, poszedł do kuchni i zrobił sobie cappuccino. Jego myśli wciąż biegły w jednym kierunku. Fakt ukrycia przed Emily jego związku z Suzy, zakończonego tragicznym zdarzeniem, uznał za prawdziwe zrzędzenie losu. I ta sprzyjająca okoliczność utwierdzała go w przekonaniu, że najlepiej będzie zniknąć ze Stanów, by zerwać i tę nić, wiążącą go z przeszłością. Jeśli zachowa przy tym choćby część zgromadzonych aktywów, o dostatni byt nie będą musieli się martwić.

Na spotkanie z Patrickiem Hendersonem umówili się na dalekim przedmieściu. Michael chcąc uniknąć asysty ludzi Franka nie zabrał telefonu. Przeszedł przez zaplecze sklepu i wyszedł drugim wyjściem na inną ulicę. Wiedział, że każde zniknięcie przybliży go do katastrofy. Czasu miał niewiele. Patrick odradził mu wariant potajemnej ucieczki ze Stanów. Wydał mu się zbyt trudny do przeprowadzenia. Nie był w stanie jej zorganizować, chodziło nie o jedną osobę a o rodzinę. Poza tym zgodnie uznali, że Emily nie powinna mieć żadnych podejrzeń. Konieczność nagłego zniknięcia wiązałyby się dla niej z pytaniem o przyczyny i

świadomością pobytu do końca życia gdzieś na antypodach, daleko od Stanów. Byłoby to ryzykowne – Michael nie był w stanie przewidzieć jej reakcji. Postanowili więc nie brać takiego wariantu pod uwagę. Innym rozwiązaniem, które wydało mu się znacznie lepsze, był oficjalny wyjazd na wakacje – i nagłe zniknięcie w odległym miejscu poza Stanami.

Drugim problemem były transfery z jego prywatnych kont. Tę operację Michael ostrożnie prowadził już od roku. Celem nie jest pomnażanie majątku, ale ulokowanie go, bez większych strat, w bezpiecznych miejscach, o których wie, że nie utracą statusu rajów podatkowych. Zacierał ślady. Uznali, że te największe operacje i ucieczka powinny nastąpić w okresie, gdy czujność i uwaga wszystkich będzie zmniejszona. Idealnym momentem byłby okres zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Wtedy ludzkie migracje są największe i łatwiej zatrzeć za sobą ślady. A w krajach latynoskich i innych miejscach globu nastanie szalony karnawał.

O drugim spotkaniu z Patrickiem nawet nie mogło być mowy. Wszystko należało uzgodnić teraz. Ustalili, że Michael otrzyma oficjalną ofertę z biura Liberty Travel, potwierdzi ją i powiadomi Franka. Podczas międzylądowania podejdzie do nich człowiek Patricka i z nowymi dokumentami polecą w innym kierunku, do prawdziwego celu podróży. Tajnego miejsca, gdzie wszystko będzie przygotowane na ich pobyt. Dokumenty, karty i komputery muszą mieć w bagażu podręcznym. Walizki pozostaną w samolocie, do którego już nie wrócą.

Jeśli nikt w okresie przed wylotem nie dostarczy Michaelowi nowych informacji będzie to oznaczać, że wszystko jest załatwione i nie muszą się już kontaktować. Michael wyściskał Patricka, obydwaj zdawali sobie sprawę, że jeśli w ogóle jeszcze się spotkają, to może to nastąpić za kilka lat.

Część szósta

Steve po posiłku położył się na tarasie, a Catalina zabrała ze stołu naczynia i poszła do kuchni. Uzgodnili, że zrobi zakupy w pobliskim markecie z myślą o jutrzejszym żeglowaniu z Sebastianem i Antonią. Powrócił myślami do pamiętnego dnia, gdy siedział za sterami Cessny i razem zmierzali ku nieznanemu przeznaczeniu.

Pierwsze trzy godziny lotu przebiegły bez problemów. Silnik pracował miarowo, zgodnie z oczekiwaniami wiał lekki przeciwny wiatr. Utrzymywali kurs na zachód, biorąc początkowo za cel Tampico. Mieli wyłączone wszystkie urządzenia, które mogłyby zdradzić trasę lotu. Pogoda stopniowo pogarszała się. Na niskim pułapie pojawiła się warstwa chmur, która coraz bardziej utrudniała widoczność. Był początek listopada - o tej porze roku aura mogła płatać różne figle, z nagłym huraganem włącznie. Od czwartej godziny lotu musiał zdawać się niemal wyłącznie na wskazania przyrządów. Postanowił zmienić kierunek na południowo-zachodni i skierował samolot ku brzegom Yukatanu. Obniżył wysokość, by dolatując w okolice półwyspu zniknąć z ekranów radarów. I wtedy, podczas pracy silnika na zwolnionych obrotach, zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Motor przerywał pracę, co mogło oznaczać chwilowe braki dopływu paliwa. Przyrządy nie wykazywały awarii, poziom paliwa w zbiornikach był prawidłowy, lecz samolot stale obniżał pułap. Wiedział, że prawdopodobnie nie poradzi sobie z usterką. Ocenił sytuację jako krytyczną i uprzedził Catalinę, że jeśli problemy nie ustaną, czeka ich awaryjne wodowanie. Odległość do linii brzegowej wynosiła ponad sześćdziesiąt mil. Z mapy wynikało, że najbliższą miejscowością była Merida. Silnik prychnął, a samolot wciąż zmniejszał prędkość i wysokość lotu.

Na sześciuset metrach wydobyli się z warstwy chmur i ujrzeli taflę wody. Catalina zachowała absolutny spokój. Na jego polecenie z ogona Cessny wyciągnęła ponton i umieściła go przy drzwiach. Oboje założyli kamizelki ratunkowe. Steve uważnie spenetrował horyzont, ale w zasięgu wzroku nie dostrzegł żadnej jednostki pływającej. Wiedział, że wodowanie jest skrajnie trudnym manewrem, a wciągnięte podwozie spowoduje, że całą siłę uderzenia o wodę przejmie kadłub. Skierował samolot pod wiatr i do minimum zmniejszył obroty. Ograniczył i tak wciąż malejącą szybkość, zachowując ją nieco powyżej prędkości przeciągnięcia. Lecieli zaledwie kilka metrów nad wodą. Steve z napięciem obserwował jej powierzchnię chcąc uniknąć kolizji z grzbietem jakiejś większej fali. Wcześniej zapięli pasy i pozbyli się wszystkich ciężkich przedmiotów, także zapasowych kanistrów z paliwem.

Gdy tuż pod kadłubem przetoczyła się duża fala samolot delikatnie musnął kadłubem wodę raz i drugi. Zanim do reszty wytracił prędkość, Steve, zachowując wychylenie klap na poziomie kilkunastu stopni zdążył lekko unieść dziób do góry. Tylna część samolotu zostawiła na wodzie prosty, pogłębiający się ślad. Samolot, po krótkiej chwili całkowicie wytracił siłę nośną, a lot ślizgowy trwał zaledwie kilkanaście sekund. Dziób obciążony silnikiem uderzył w wodę. Szarpnięcie było gwałtowne, przez chwilę trwał ruch do przodu. W końcu opór wody spowodował, że ogon uniósł się w górę, a następnie opadł bezwładnie.

Wodowali bardzo szczęśliwie i obeszło się bez kapotażu. Podłoga i kokpit zaczęły pogrążyć się w wodzie. Nie byli ranni, więc nie było chwili do stracenia. Odpięli pasy i opuścili siedzenia tak szybko, jak to możliwe. Przywiązał siebie i Catalinę do sznurów pontonu. Z trudem uporał się z drzwiami – w końcu szczęśliwie odblokował je i uchylił pokonując duży opór wody. Znaleźli się poza Cessną, kamizelki unosiły ich na rozkołysanej toni. Gdy ponton samoczynnie napełnił się powietrzem pomógł Catalinie przedostać się do niego, a następnie sam wciągnął się do środka. Przytulił ją mocno i z odległości kilkudziesięciu metrów obserwowali samolot. Przez uchylone drzwi woda wpływała do kadłuba. Jeszcze przez kilka minut samolot utrzymywał się na wodzie, po czym wślizgnął się dziobem w toń. Zobaczyli uniesiony, stopniowo znikający ogon. Resztki powietrza jeszcze przez jakiś czas ukazywały się na powierzchni. Zapanowała cisza.

Przerwał auto-retrospekcję, bo czekały go zakupy na jutro, a słońce rozpoczęło zanurzać się za linią horyzontu.. Wstał, zabrał dokumenty, kluczyki i poszedł do garażu. Catalina jeszcze krzątała się w kuchni.

- Wróć za jakąś godzinę, napijemy się wtedy herbaty, ok? Mówiąc te słowa pomyślał o czymś więcej, widząc jej zgrabną postać i ciało o naturalnej, ciemnej karnacji połyskujące w promieniach zachodzącego słońca.

Część siódma

Po powrocie z marketu poczuł znużenie. Bez namysłu wstawił do lodówki wszystkie zakupy, rezygnując z dokonywania jakiegokolwiek selekcji. Paście do zębów i mydło krzywda się nie stanie – pomyślał. Wrócił na taras i wyciągnął się na materacu. Upał przestał dokuczać. Przymknął oczy i po chwili powrócił do przebiegu tamtych dramatycznych zdarzeń. Poszczególne sceny pojawiały się jak w stop-klatce.

Nie wpadł w panikę. Sprawnie wykonał wszystkie manewry. Mieli dużo szczęścia, że podczas wodowania żadne ze skrzydeł nie zahaczyło o wodę. Działające wówczas siły okazałyby się zbyt duże, a boczne uderzenie byłoby bardzo mocne. Nawet, gdyby je przeżyli, to najprawdopodobniej w wyniku odniesionych obrażeń nie byłiby w stanie wydostać się z tonącego wraku samolotu.

Teraz mogli jedynie czekać na jakąś pomoc. W pontonie mieli dwie race, których zadaniem było wskazanie ich pozycji przepływającym jednostkom. Fale przelewały się do

jego wnętrza. Wciąż wiał południowo-zachodni wiatr, który powodował, że oddalali się od wybrzeża. Po godzinie, gdy ponton znalazł się na grzbiecie dużej fali dostrzegli na horyzoncie ciemny punkt. Było za daleko, by ocenić co to za jednostka, jej wielkość i kierunek w jakim płynie. Nadzieja wkrótce zgasła, gdy punkt, który przez jakiś czas pozostawał na horyzoncie, nagle zniknął. Mimo wczesnego popołudnia widoczność nie była najlepsza, nad wodą unosiła się lekka mgła. Emocje i zmęczenie dały znać osobie. Catalina pragnęła zasnąć, choć na chwilę, ale rozkołysany ocean na to nie pozwalał. Steve starał się usunąć część wody z pontonu. Niespodziewanie, w niewielkiej odległości od nich, ukazał się dziób jakiejś jednostki, która zmierzała dokładnie w ich kierunku. Chwycił pistolet i wystrzelił w górę racę – na szczęście odpaliła i poszybowała wysoko, ciągnąc za sobą pióropusz czerwonego dymu. Jeśli ktokolwiek siedział za sterem tego statku musiał ich zobaczyć.

Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, gdy usłyszeli przeciągły ryk syreny. Zostali zauważeni. Ich ciałami wstrząsały dreszcze, efekt zmęczenia, emocji i radości z bliskiego ocalenia. Nieduży statek przesuwał się obok nich, stopniowo zwalniając swój bieg. Dostrzegli grupkę kilku ludzi, którzy przyglądali im się z pokładu. Dwaj pomachali rękami. Steve ocenił, że jednostka wygląda na przestarzałą. Statek wolno reagował na komendę - maszyny stop. Przepłynął obok nich i zatrzymał się dość daleko. Mgła wciąż utrudniała widoczność. Komendy: „cała wstecz” z pewnością nikt nie wydał, bo panowała cisza. Czyżby rozważali sens udzielenia im pomocy?! Próbowali podплыnąć pontonem, ale bez widocznego efektu. Jeszcze przez dobre dwadzieścia minut fale szarpały nimi zanim opuszczono szalupę. Trzej ludzie z łodzi byli Latynosami o ciemnej cerze. Poza powitalnym:

- Hola! - nie odezwali się więcej. Mieli na sobie mocno sfatygowane kurtki z kapturami, spłowiałe jeansy i znoszone adidas. Catalinę, Stev'ea i ponton wciągnięto na pokład. Poprowadzono ich do kubryku w części dziobowej. Posłusznie położyli się na wskazanych miejscach, przykryto ich kocami i podano herbatę z rumem.

- „ Kapitan później,... kapitan później z wami porozmawia” usłyszeli łamaną angielszczyzną. Przyniesiono ich rzeczy z pontonu - nie brakowało niczego. Kamizelki z dolarami w woreczkach wszytych i wklejonych między ich strukturalne warstwy były nietknięte. Steve powiedział do Cataliny: chyba mieliśmy szczęście. Przez jej twarz przebiegł uśmiech. Poczuli wielką ulgę. Spali już, gdy motory wprawiły statek w wibracje. Gdy dziób rozpoczął coraz energiczniej przebijać się przez fale narastał szum rozbryzgiwanej wody.

Obudził ich schludnie ubrany mężczyzna o nieco posiwiałych, kręconych włosach. Z trudem otworzyli oczy. Nie wiedzieli ile czasu upłynęło. Zmrok rozpraszały jaskrawe promienie wschodzącego słońca. Przespali więc wieczór i prawie całą noc.

Zaprowadzono ich do mesy. Przy stole siedział przystojny mężczyzna wyglądem przypominający Banderasa. Gdy usiedli naprzeciwko, uważnie im się przyglądał, po czym płynną angielszczyzną oświadczył:

- Płynę do Punta Gorda w Belize. Macie więc przed sobą co najmniej trzy, do pięciu dni podróży. Jeśli nie chcecie mówić co robiliście w pontonie prawie siedemdziesiąt mil od Meridy, dopytywać się nie będę. Za przewóz musicie zapłacić, mam nadzieję, że macie czym. Pięćdziesiąt dolarów za dzień za was dwoje. Dostaniecie trzy posiłki na dobę, kawę, herbatę, wodę, napoje, a do lunchu wino albo piwo. Mamy jedną zapasową, małą kajutę w części rufowej. Będziecie moimi sąsiadami. Obejrzałem wasze paszporty, dobrze, że nie przemokły! Byliście przygotowani na najgorsze, to jasne, ale wiedzcie, że i tak dopisało wam wielkie szczęście. Po drodze z Tampico wyjątkowo zmieniliśmy trasę i zawinęliśmy do Veracruz. Tym razem płyniemy innym kursem niż zwykle. Gdyby nie to, do naszego spotkania nigdy by nie doszło.

Ślepy los rzucił Steva i Catalin do Belize. Długo już tu jesteśmy – pomyślał. Szkoda, że nie ma szans na spotkanie z Michaeliem.

Część ósma

Michael trzy dni po rozmowie z Patrickiem otrzymał ofertę z biura podróży Liberty Travel. Emily na wiadomość o planach wakacji pod palmami zareagowała niekłamana radością. Należał się im wszystkim prawdziwy odpoczynek. O wyjeździe urlopowym powiadomił też Franka, który, ku zaskoczeniu Michaela, nie wydawał się zdziwiony i nie wyraził sprzeciwu.

Uzgodnił z Margaret, że będzie samodzielnie prowadzić pilne sprawy. Z grafiku rozpraw wynikało, że jedna z nich odbędzie się w styczniu, podczas jego urlopu. Ustalili stanowisko kancelarii i wspólnie uznali, że Margaret poradzi sobie bez niego. Emily powiadomiła swoją firmę, że nie weźmie udziału w imprezie wigilijnej, nie będzie też podczas urlopu prowadzić spraw firmowych. Skontaktuje się z biurem natychmiast po powrocie. Michael do Teda wysłał szyfrowaną wiadomość, że przez jakiś czas nie będzie prowadzić korespondencji, dając mu ogłędnie do zrozumienia, że szykują się zmiany. Poleciał mu cierpliwie czekać na następny kontakt.

Część dziewiąta

Frank, po zabójstwie Suzy przez ludzi Roberto i zagadkowym wypadku Teda z Jennifer zdecydował o podwojeniu liczby obserwatorów Michaela, zamontowaniu kamer i pluskwy w kancelarii i apartamencie. Doszedł do wniosku, że nadchodzi pora by się z nim pożegnać. Poszukał i znalazł mu nową współpracowniczkę – młodą, zdolną i z pozoru naiwną. Zaproponował Michaelowi Margaret. Postanowił, że to ona docelowo przejmie kancelarię Michaela - jeśli nie będzie popełniać błędów. „Masz nową współpracowniczkę, dziś w południe odwiedzi cię Margaret” – usłyszał Michael przez telefon w rozmowie z człowiekiem Franka.

Na polecenie Franka jego ludzie nieustannie kontrolowali zawartość laptopa i połączenia telefoniczne Michaela. Analizowali również, czy ktoś z ludzi Roberto pozostał w mieście, kto mógł znać ich sprawy. Należało wyeliminować zbędnych świadków.

Margaret spisywała się lepiej, niż Frank mógł się spodziewać. Przez pierwszy rok dyskretnie inwigilowała Michaela i gromadziła wszystkie dane na jego temat. Teraz wiedział o nim wszystko. Początkowo uznał, że wypadek samolotowy Teda mógł być zasługą ludzi Roberto. Jednak nie uwierzył do końca w takie zrządzenie losu. Wszystko stało się jasne, gdy Margaret odkryła szyfrowaną korespondencję Michaela z Tedem. A więc to Michael pomógł mu sfingować wypadek samolotu i na bieżąco wyposaża jego i Jennifer w środki do życia. Rozwiązanie tej zagadki definitywnie przesądziło kwestię dalszych losów Michaela.

Od tego momentu ludzie Franka skrupulatnie rejestrowali całą treść dialogu Michaela z Tedem. Z ostatniej wymiany zdań wynikało, że szykuje się jakaś poważna zmiana. To oznaczało, że Frank musi natychmiast zadać kres współpracy z Michaelem. Było też oczywiste, że detektyw Patrick Henderson wspiera Michaela. Przez informatorów z nowojorskiej policji ustalili, że to z Patrickiem Hendersonem Michael spotyka się w trudnych dla siebie momentach. Śledzenie Patricka pozwoliło ustalić fakt ich rozmowy sprzed kilku dni. Niemal zaraz po niej Michael zgłosił swój urlop. W domu Franka odbyła się narada podczas której zapadło wiele trudnych, strategicznych i personalnych decyzji. Najtrudniejszą z nich, ale konieczną, była pilna, częściowa likwidacja interesów w Nowym Jorku i przeniesienie ich do Kalifornii.

Część dziesiąta

Pogoda w Nowym Jorku była okropna. Padał deszcz ze śniegiem i wiało. Perspektywa wyjazdu oznaczała dla Michaela rozstanie ze wszystkim czym dotąd żył, z pracą, egzystencją w wielkiej metropolii, ale również strasznymi doświadczeniami i wspomnieniami. Do odlotu pozostawało cztery dni. Byli spakowani i zdążyli się spotkać z Maxem Willerem i kilkoma innymi przyjaciółmi, co w okresie przedświątecznym wcale nie było łatwe. Miał wyrzuty sumienia, że Emily nie wie co ją czeka. Nie widział innego sposobu by być razem, a to jej przecież obiecał.

O osiemnastej, gdy zamykał kancelarię zadzwoniła jego komórka. Numer nie był mu znany, ale wrócił do holu i odebrał połączenie.

- Michael, - usłyszał niewyraźny głos w słuchawce. W tle słychać było odgłosy z ulicy.

- Tu Jeremy! Patrick nie żyje! Zamordowali go! Uciekaj, Michael, z tobą zrobią to samo! Wszystko nieaktualne, schowaj się przed nimi.

Michael usłyszał odgłos odkładanej słuchawki. W jednej chwili świat zawalił mu się na głowę. To koniec – pomyślał. Wiedzą o wszystkim. Nie mam już dokąd uciekać. Pewnie wiedzą o Tedzie. Usiadł i przez laptopa przekazał mu krótką wiadomość. „Nie ucieknę przed nimi. Patrick Henderson nie żyje. Myślę, że jesteście w niebezpieczeństwie”. Zwlekał z wyjściem przez chwilę, ale nie doczekał się odpowiedzi. Zamknął biuro i postanowił jechać na policję. W tak spektakularnej aferze jedynie status świadka koronnego mógł go ocalić. Przestał myśleć o sobie. Co stanie się z Malcolmem i Emily – rozważał. Będzie najlepiej, jeśli natychmiast polecą do Fresno. Może tam będą bezpieczni – pomyślał. I zawsze jest tam ciepło. Minął skrzyżowanie i znalazł się na mniej zakorkowanej arterii. W tylnym lusterku dojrzał samochód, który wydał mu się znajomy. Gdy auto jadące za nim zwolniło gwałtownie przyspieszył. Wtedy zobaczył przed sobą biały, oślepiający błysk.

Relacje świadków zdarzenia pokrywały się. W samochodzie BMW nastąpiła eksplozja tak silna, że szczątki pojazdu znajdowano w odległości ponad stu metrów od wybuchu. Wrak auta spłonął doszczętnie. Lecące fragmenty uszkodziły kilkanaście samochodów, których kamery zarejestrowały zdarzenie. Na szczęście w okolicy eksplozji nie znajdowali się przechodnie.

Część jedenasta

Z przystani wypłynęli zaraz po śniadaniu. Od dalszej rafy, do której należało popłynąć przez wąski przesmyk, dzieliły ich dwie mile. Sebastian i Antonia zachwalali podwodny świat tej oryginalnej, niespotykanej rafy koralowej. Łódź szczęśliwie ominęła zdradliwe miejsca. Rafa rzeczywiście prezentowała się wspaniale. Ryby mieniające się wszystkimi kolorami paradowały na jej tle. Pod pokładem wypili po dwa piwa i zjedli zakąski z ryby. Po dwóch godzinach Catalinę ogarnęło znużenie, więc położyła się w kabinie i zasnęła. Steve wylegiwał się na pokładzie, delektując się wiatrem od strony oceanu. Nagle poczuł na sobie Sebastiana, który usiadł na nim blokując mu ręce. Antonia wepchnęła mu coś do ust, nie mógł krzyknąć. Zaskoczony nie zdążył go zrzucić, gdy poczuł straszliwe ukłucie w klatkę piersiową. Próbował się wydostać, ale Sebastian, dwumetrowe, ciężkie chłopisko wciąż skutecznie go przytrzymał. Szarpanina trwała może niecałą minutę. Leżał w bezruchu i nie oddychał. Sebastian założył mu maskę do nurkowania oraz płetwy i zrzucił z pokładu głową w dół. Z Cataliną mieli o wiele mniejszy problem. Antonia zrobiła jej zastrzyk podczas snu. Długo się nie szarpała. Jej ciało w masce i płetwach podążyło za Stevem. Sebastian i Antonia spalili opakowania po Pankuronium, odczekali dwadzieścia minut, po czym przez telefon wezwali pomoc. Zanim grupa ratunkowa dotarła do łodzi upłynęło kolejne trzydzieści minut. Nurkowie wydobyli z wody martwe ciała. Podjęto akcję reanimacji, bez skutku. Ekipa ratunkowa zabrała oba ciała. Sebastian i Antonia wrócili na brzeg. Z ich zeznań złożonych na posterunku policji wynikało, że parę topielców poznali wczoraj, kiedy umawiali się na pływanie w okolicach rafy. Nie pamiętali nawet ich imion. Nie mieli pojęcia czy umieją pływać, ale nie zdziwili się, jak z wprawą założyli płetwy oraz maski i skoczyli do wody. Oni sami opalali się i słuchali muzykę. Gdy tych dwojga po dwudziestu minutach nie było z powrotem na pokładzie, zaniepokoił się. Wezwali pomoc.

Epilog

Frank, nie bacząc na traumę Emily dostarczył jej w Wigilię, przez posłańca, niedużą przesyłkę. W środku znajdowały się trzy płyty video. Dwie z nich dokumentowały ognisty romans Michaela z Suzy. Filmy zostały nagrane w sypialni apartamentu, który Michael dla niej wynajmował. Trzecia zawierała zapis jej pogrzebu. Michael brał w nim udział, znajdując się na czele konduktu i w jego trakcie przebywał zawsze wśród członków najbliższej rodziny.

Copyright©wojciech.wilczynski